

Włochaty, Kiedy matka dała życie dziecku

Wierzę był chciwy, a nie odważny
Inne miał zdanie gdy ostatni raz zamykał bagażnik
Wspomnienie to wezwał, spociał się jak w łaźni
Strażnik bęcwał - światło wyłącz - warknął
Jaką marką fury jechał pamiętał świetnie
Jak w ten dzień, gdy wpadł w perypetie
Swoich myśli nagle się przeląkł
Mi zawsze chodziło o ten złamany szeląg
Marny to sufler to jest smutne
Przeszłość widział jak w pokoju krzywych luster
Dzień zaczął wcześniej, bo o 6
Po wczorajszym melanzu stały pół litrówki puste
Do wykonania miał nową fuchę
I choć kruche było tego bezpieczeństwo
Jego serce głuche było na to często
Nie chciał klepać bidy jak jego rodzeństwo
Hajs to stresu rekompensata
Uzależnienie brata to go nawet nie rusza
Mówił - ja to przewożę, do ćpania go nie zmuszam
Do takiego stopnia zatruta jego dusza
To było jak czysta matematyka
Z punktu A do B towar przewozi jego bryka
Bierze za to hajs, więc o narkotykach
Z twarzą amfa w razie wpadki milczysz jak głaz
Zapakował to wsiadł i ruszył
To nie pierwszy raz, a nadal suszy go w gardle
Spełnia się nagle jego koszmar najgorszy
Zatrzymuje go patrol - koniec zarabiania forsy
Koniec melanzu! Koniec ciuchów za bezcen!
Teraz cela 2 na 4 będzie pobytu miejscem
Myśli mam sprytu trochę to gaz do dechy
Nie! To jakbym sam sobie wypruł bebechy
Więc lepiej stane - to dobry manewr
I dotarło do niego, że ma konkretnie przejebane
Usłyszał wyłącz sprzęt i daj dokumenty
I ręce na głowę i spokojnie przykłęknij i
Godziną stała się sekunda gdy trzepali wnętrze
Dokładnie centymetr po centymetrze
Jak chorągiew na wietrze zmienił się jego stan ducha
Nie wierzył w Boga, więc z kąd ta skrucha
Jak nic nie znajdują - pieprze lewe interesy
Bóg przyjął ten zastaw - jak zwykle był łaskaw
Pies szczeknął - ta kontrola to rutyna
Taki człowiek w takim aucie, to aż grzech nie zatrzymać
Dobra można jechać - Finał!
Jeszcze ze strachu miał brzucha skurcze
A zapomniał co obiecał, myślał o nowym kursie
O nowej kurtce ... którą widział w sklepie
Będzie wyglądał lepiej jak ci dla których robię
Kto mu to powie, że to początek końca
Kumple z którymi pił do wschodu słońca
Teraz tak, wtedy nie wiedział, że przegina
Że ten kurs będzie jak gilotyna
Kilo - ty nam, my płacimy gotówką
Powiedzieli ci co nierozstają się ze spluwą
Co było dalej - to już chyba jasne
Dostał miejsce ciasne, ale wcale nie własne
Bo podzielił je z kilkoma typami
I przyklejonymi na ścianie gołymi babami
Czasem tak myśli i pluje sobie w brodę
Zadarłem z najwyższym, zadarłem z Bogiem
Brat skończył z nałogiem, to chyba puenta
Wysłał mu właśnie dużą paczkę na święta
W kolejce do okienka opowiedział ten epizod

Bo znam jego brata i odbierałem awizo
Koniec!